

Wojownicze żółwie NATO

20 września 2014

Sojusz Północnoatlantycki po dwóch dekadach szukania tożsamości i prób znalezienia nowej roli w zmienionej rzeczywistości wraca na swoje dawne pozycje jako wojskowy pakt wymierzony w Rosję. Czy NATO stanie się siłą eskalującą międzynarodowe napięcie i wojnę?

Spotkanie przywódców państw NATO w walijskim Newport spełniło marzenia i oczekiwania jastrzębi po obu stronach Atlantyku. Sojusz militarny, który od czasu pierestrojki z trudem starał się zdefiniować siebie na nowo i nie potrafił uwierzytelnić swojego istnienia, wreszcie ma jasny, klarowny cel. Zapewnienie pokoju Europie przed szaleństwami autorytarno-oligarchicznego reżimu Władimira Putina. Problem w tym, że NATO – wojskowy sojusz używany do egzekwowania zachodnich interesów politycznych, strategicznych i ekonomicznych – po latach ekspansjonizmu i interwencjonizmu nie jest już tylko sojuszem obronnym i stanowi poważne zagrożenie dla światowego ładu i pokoju. Podobnie jak budzący się z letargu imperializm Moskwy.

PO CO NA(M)TO?

Przez ponad 20 lat od zakończenia zimnej wojny NATO nie bardzo wiedziało, jaką ma pełnić rolę w zmienionej rzeczywistości. Cel, by „trzymać Rosjan z dala, Amerykanów w środku, a Niemców pod kuratelą” – jak ujął to pierwszy sekretarz generalny NATO lord Ismay – stał się nieaktualny najpóźniej wraz z upadkiem muru berlińskiego. Członkom paktu z wielkim trudem przychodziło ustalenie nowych zadań sojuszu. Spór toczył się między Stanami Zjednoczonymi, które próbowały wciągnąć NATO w swoją krucjatę przeciwko terroryzmowi, a Europą, która wolała, aby Pakt nadal spełniał klasyczną rolę sojuszu obronnego. Amerykańska próba narzucenia mu doktryny prewencyjnych uderzeń, która zakładała wykorzystanie sojuszu do globalnej

walki z terroryzmem na starym kontynencie, spotykała się z chłodnym przyjęciem. Siły Odpowiedzi – forsowane przez USA – które, według pierwotnych założeń, miały interweniować w dowolnym rejonie świata w przypadku kryzysu, w Europie odbierane były jako brutalna pałka amerykańskiego policjanta. I taką rolę pełniły. Od Iraku, przez Afganistan, a na Libii kończąc. Z tragicznymi skutkami. Dlatego też wszelkie reformy NATO – jak to ujął raport niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, opublikowany przez „Spiegla” – postępowały w żółwym tempie. Kulała współpraca przy budowie tarczy antyrakietowej, rozmywały się koncepcje i strategie, brakowało pieniędzy na skuteczną politykę militarną. Konflikt na Ukrainie tchnął życie w tę, skompromitowaną i coraz bardziej tracącą na znaczeniu, organizację, która dziś znów pręży muskuły oraz gotowa jest do militarnych działań. Ślamazarny żółw wyszedł ze swojej skorupy i ponownie stał się wojowniczy.

ZBAWCA „PUTLER”

Walijski szczyt ma sporą szansę, aby przejść do historii jako początek nowej zimnej wojny. To w Newport wojownicza retoryka przemieniła się w konkretne działania. Zachodni politycy przez ostatnie tygodnie fachowo przygotowywali grunt. Podczas wizyty w Estonii prezydent USA Barack Obama oświadczył, że „NATO jest gotowe do obrony Europy przed rosyjską agresją”. Sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen, który w 2003 r. przekonywał Europę, że Irak posiada broń masowego rażenia, jeszcze przed szczytem pokazał zdjęcia mające być dowodem na rosyjską inwazję na Ukrainie. Nie chcąc pozostać w tyle, premier Wielkiej Brytanii David Cameron podczas szczytu UE porównał Putina do Hitlera, a Europę do brytyjskiego premiera Neville’a Chamberlaina, który w 1938 r. w Monachium decydował się na politykę ustępstw wobec nazistowskich Niemiec. Wojownicza retoryka polityków skutkowała tym, że podczas spotkania w Newport nastroje były bojowe, a decyzje konkretne.

Ukrainie obiecano wsparcie w postaci czterech funduszy powierniczych o łącznej wartości 15 mln euro. Środki te mają

być przeznaczone na wzmocnienie bezpieczeństwa systemów cybernetycznych, usprawnienie logistyki, struktury dowodzenia, kontroli i komunikacji. Najważniejsza jednak decyzja zapadła w kwestii tzw. szpicy, czyli znaczącego wzmocnienia wschodniej flanki NATO siłami natychmiastowego reagowania, oraz rozpoczęcia budowy baz logistycznych w krajach nadbałtyckich. Czyli w praktyce machanie bronią tuż pod rosyjskim nosem. Do tego jeszcze Wielka Brytania rozważa wysłanie wojska na terytorium Ukrainy „na ćwiczenia”, a amerykańskie jastrzębie w Kongresie domagają się „bardziej konkretnych działań”, które miałyby na celu „odparcie bojowych sił Rosji”. Stabilizacji nie pomaga też premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk, który podpisując porozumienie o zawieszeniu broni z separatystami, mówił, że „Rosja to państwo terrorystyczne”, i zachęcany przez Rasmusena wyraził chęć wstąpienia do NATO. Tymczasem to właśnie rosyjskie obawy w kwestii rozszerzenia sojuszu – wyraźnie wrogiego Moskwie – bardziej na wschód były przyczyną wybuchu ukraińskiego konfliktu. Paradoksalnie NATO, będące w założeniu paktem na rzecz pokoju, podsycając ukraińskie marzenia o członkostwie, wywołało eskalację napięcia i w konsekwencji wojnę.

MILITARNE PERPETUUM MOBILE

Obie strony konfliktu nawzajem się inspirują i nakręcają spiralę niechęci. NATO, rozszerzając swoją strefę wpływów, mimo umów z lat 1990. drażni Rosję i powoduje jej agresywne reakcje. Agresywne zachowanie Moskwy wzbudza obawy na wschodnich rubieżach Sojuszu, wzmaga paranoję i implikuje apele o znaczącą obecność natowskich wojsk na wschodzie Europy. Trzy państwa bałtyckie, które są najsłabszym militarnie ogniwem NATO, w miarę rozwoju wojny rosyjsko-ukraińskiej czują się coraz bardziej zagrożone. Ich prezydenci, premierzy i ministrowie całkiem na serio podnoszą obawy, że także na ich terytorium dojdzie do putinady. Obawiają się desantu „zielonych ludzików”, którzy spróbują powtórzyć scenariusz z Donbasu, napisany w myśl doktryny

Vladimira Putina o przyłączeniu do macierzy Rosjan żyjących w krajach sąsiadujących z Federacją Rosyjską. W histerię wpada także Polska, uparcie domagając się dużych baz NATO w Szczecinie.

Dla sojuszu to powrót do przeszłości. To w końcu potencjalne zagrożenie ze strony Rosji było przyczyną utworzenia NATO w 1949 r. Sześć lat przed powołaniem przez drugą stronę Układu Warszawskiego. Powszechnie uważa się, że sojusz zapewniał światu pokój i bezpieczeństwo przez ponad cztery dekady, chociaż nie ma najmniejszych dowodów na to, że Związek Radziecki kiedykolwiek planował atak na Zachód.

Kiedy Układ Warszawski po upadku ZSRR został rozwiązany, NATO pomimo braku przeciwnika pozostało. Gdyby faktycznie chodziło o zapewnienie globalnego pokoju, powołano by na miejsce sojuszu jakąś nową organizację pod auspicjami ONZ i z Federacją Rosyjską na pokładzie. O braku planu dla Rosji po upadku komunizmu mówi zresztą wielu komentatorów, wskazując na to, że niechęć do włączenia Moskwy w sojusz z Zachodem, za to ciągłe upokorzenia i przejmowanie jej byłych stref wpływów, jest źródłem dzisiejszych geopolitycznych problemów. Zachód przyjął filozofię poszerzania UE oraz NATO, co Rosja traktowała, podobnie jak Partnerstwo Wschodnie, jako otaczanie, osaczanie, czyhanie na jej interesy. Dziś Moskwa czuje się mocna na tyle, że nie boi się konsekwencji swojej agresji. Ta harda polityka Kremla spotyka się z ostrą reakcją NATO. Obie strony postawiły na konfrontację zamiast na kooperację, dialog i kompromisy.

Dramat polega na tym, że jedynym rozsądnym wyjściem z ukraińskiego kryzysu jest uznanie autonomii wschodnich regionów, przekształcenie Ukrainy w państwo federalne i neutralność Zachodu w tym regionie. Innymi słowy, brak sił NATO w okolicach Kijowa. Alternatywą jest chaos na Ukrainie, wzrost poparcia dla skrajnie prawicowych sił politycznych, niekończąca się wojna domowa i rozpad państwa.

Spotkanie przywódców państw NATO w walijskim Newport pokazuje, że Zachód nie ma zamiaru oddawać pola Rosji. Zderzenie wydaje się coraz bardziej prawdopodobne. Świat wyjdzie z niego mocno poobijany.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)